

46, XX



Izabela Bortnowska
I Liceum Ogólnokształcące
im. ks. Stanisława
Konarskiego w Rzeszowie

Laureatka **2 miejsca** w konkursie
„Jak zdobyć Nagrodę Nobla?”
edycja 2023
**w kategorii szkoły
ponadpodstawowej**

Drzwi marketu rozsunęły się, gdy wyczuły nadchodzącą K. Dla nich każdy kupujący był taki sam, jednakowo obecny. Stanowiły pewien rodzaj sprawdzianu „bycia”. Ich automatyczne uchylenie nadawało kupującemu poczucie obecności i zauważalności w świecie. Choć K. weszła bez problemu, uderzył ją hałas kolejek i brzęczenie kas. Jakby nagle cała jej obecność uleciała i rozmyła się w zgietku kupujących.

Tutaj każdy był nowy i obcy, identycznie anonimowy. Wraz z wejściem do marketu ludzie stawali się aż i tylko kupującymi. Ich czas spowalniał i koncentrował się na wybieraniu produktów, reszta spraw czekała razem z psami na smyczach przed sklepem, teraz była nieważna. Nikt nikogo nie znał, więc i rozmowa była nijaka. Nijako się patrzyło. Każdy był obserwatorem cudzego losu.

K. wzięła wózek i minęła dwie panie kłócące się o ostatni koszyk. W skupieniu prześledziła listę zakupów. Teraz tylko ona się liczyła. Jabłka. Pomarańcze. Skończyły się plastikowe siatki, trzeba wkładać wszystko luzem. Dwa ogórki. Pięć marchewek. Jakiś pan skarżył się na cenę bananów. Jak głosujecie, tak macie! Kilogram pomidorów. Masło. Omal się nie przewróciła, gdy potrąciła ją dwójka dzieci. Kilkuletnie bliźniaki, chłopak i dziewczynka, biegali z piskiem po całym markecie. Ich matka, smukła i ładna, ubrana od kaszkietu do butów w Nike, nie mogła za nimi nadążyć. Dziwnie wyglądała ta dostojna i wysoka kobieta–bogini, krzycząc i przeklinając pod nosem. Bliźniaki nie reagowały na upomnienia Nike. Nic sobie z nich nie robiły. Coraz bardziej ją to męczyło. Tym razem zdominowały matkę. Nike przegrała. Rzodkiewki. Rukola – o jak dobrze, że już umyta. Mleko. Cholera! Było niedokręcone. Trochę się wylało. To nic.

Przechodząc kolejną alejką, minęła mężczyznę w bluzie z nadrukiem bitwy pod Grunwaldem. Zakłopotany stał przy półce pełnej suplementów diety na potencję, udając, że ogląda pieluszki po lewej. Jednak zaczerwienione policzki mówiły same za siebie, współgrając z różowym pudełkiem z męskością w tabletkach. Czekał, aż K. odejdzie. Onieśmielony, zmieszany. Historyk walczący z własną histerią.

Stała w kolejce w dziale mięsnym. Zaraz za staruszką w rudawym, moherowym berecie i za dużym płaszczu. Wąta i malutka kobieta pochylała się nad gablotą z wędlinami. Jej oczy błyszczały dziecięco i z zachwytem, jakby właśnie oglądały wystawę w cukierni. Suche dłonie wodziły po szybie, ale jej nie dotykały. Obserwowały. Wszyscy w kolejce zaczęli się już trochę niecierpliwie razem ze sprzedawczynią. Padły nawet niewybredne słowa ze strony jednego z czekających, ale staruszka raczej ich nie dosłyszała. W końcu wzięła dziesięć plasterków najtańszej szynki i wsadziła papierek do koszyka. K. zauważyła, że miała w nim jedynie pojedynczą kajzerkę, cytrynę i małe, plastikowe opakowanie pasztetopodobne. Ogarnęło ją współczucie.

Sprzedawczyni w żółtym daszku nie była przyjemna. Krzywiła się, jakby z przeświadczeniem, że czapka bezkarnie zasłania jej twarz. Podała salami z pieprzem zamiast papryką, a goudę pokroiła w plastry tak cienko, że się pokruszyła. K. chciała wziąć jeszcze kabanosy, ale ponieważ były na samym dole gabloty, zobaczyła tylko skierowane na

siebie dwa złowrogie ogniki spod słonecznej czapki. Machnęła ręką. I tak kolejka się niecierpliwiła.

Sklep jest odskocznią, w sklepie się zapomina. Bo wszelkie problemy można tam do czasu wyjścia zwyczajnie zawekować, podtopić w musztardzie lub poddusić w worku z Michaszkami. Idąc do kasy, wsadziła do wózka kilka opakowań ptasiego mleczka i kilka butelek wina. Znowu zobaczyła tamtą staruszkę z nędzą w koszyku. Kobieta stała przy stoisku z gazetami zachęcana przez jasnowłosą, pulchną hostessę. Dostała od niej kolorowe, reklamówkowe czasopismo. Z okładki szeroko uśmiechała się do niej piękna modelka, bardzo podobna do hostessy, a nad nią wyfluszczony napis: „Chwila dla Ciebie”. Staruszka uważnie i drobiazgowo przeglądała każdą stronę gazetki, sprawiając, by ta chwila – Chwila dla Niej – trwała jak najdłużej. K. miała wrażenie, że dostrzegła na jej twarzy rozbawienie. Starcze rysy złagodniały i pojawił się na nich uśmiech modelki z okładki. Podobno tak szczęśliwie i spokojnie wygląda się wtedy, gdy się umiera. W końcu, po krótkiej wieczności, musiała wrócić. Oddała kolorowe czasopismo i pożegnała się ze swoją Chwilą. Zgarbiła się, by podnieść prawie pusty koszyk.

K. również szła do kasy, kiedy złapała się spojrzeniem z hostessą. Pracownica uśmiechnęła się do niej promiennie i zapraszająco, więc podeszła. Spojrzała zaintrygowana. Jej obfite kształty miękko zaokrąglały piersi i biodra, co tylko dodawało kobiecemu ciału uroku. Miała na imię Wenus. Tak przynajmniej wskazywała plakietka. K. nie dowierzała, że to jest jej prawdziwe imię. Chociaż może? Wenus podała jej kolorowe czasopismo. Chwila dla Ciebie. Sceptycznie patrzyła to na nią, to na śliczną twarz modelki. Zaraz zrobi to samo, co tamta staruszka. I co to da? Wiedziała, że są sprawy, których nie rozwiąże zwykła gazетка.

Zachęcana przez Wenus otworzyła jednak czasopismo. Kartki były wiotkie, pełne ilustracji ogrodów i sałatek. Na każdej z nich widniała inna modelka, zadbana i szczęśliwa, w kuchni, z dziećmi, z odkurzaczem. Z każdą stroną czuła, że coraz bardziej marnuje czas. Wszystko było cukierkowe i głupie. Wtedy na rogu gazety, tuż pod przepisami, zobaczyła wypisany długopisem numer: „22 29 22 597. Aborcja bez granic”. Wciągnęła ją. Gazetka zadrdzała jej w dłoniach. Popatrzyła w oczy Wenus, majestatycznej i boskiej matronki. Teraz już była pewna, że tak brzmi jej prawdziwe imię. Zapłakała, ale bezgłośnie, z ulgą, że ktoś ją w końcu wypatrzył, zgubioną i dotąd obojętną dla świata. Nie mówiły. Nie musiały nic mówić. Obdarzyły się kobiecością, najczulszym darem. K. czuła, jak ogarnia ją spokój, jakby właśnie umierała. Umierała, by narodzić się na nowo.